Nr 7. Kraków, 13 Lutego 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

Sprawy krajowe.

Uregulowanie gospodarki wspólnemi gruntami gminnemi.

Niema prawie w kraju naszym gminy, któraby nie posiadała albo wspólnych pastwisk, albo lasów, albo nareszcie gruntów ornych. To wspólne dobro gmin, wynoszące w całym kraju obszar liczący setki tysięcy morgów, prawie żadnego nie przynosi dochodu, albo tylko nadzwyczaj mały. Weźmy naprzykład pastwiska, bo po największej części pastwiska stanowią wspólne dobro gminy. Na takiem pastwisku pasie się bydło z całej gminy, ale każdy przyznać musi, że bydlę z takiej paszy wraca nie bardzo najedzone, a więc cóż za pożytek przynosi takie pastwisko? Prawie żadnego. Lasy gminne więcej mieszkańcom gminy dają pożytku, ale zlituj się Boże, jaka to w tych lasach gospodarka; pokolenie żyjące zwykle nie ogląda się na swoich potomków i wszystkie korzyści chce dla siebie zagarnąć. Nikt nie zaprzeczy, że oddanie wielkich obszarów pastwisk gminnych pod inną uprawę, przysporzyłoby gminie dochodów, choćby może uszczupliło — ale tylko pozornie — korzyści członków mających prawo do użytkowania z nich.

Już w roku 1883 Rada państwa uchwaliła ustawę, która ma na celu uporządkowanie gospodarstwa na wspólnych obszarach gminnych, ale pozostawiła Sejmom krajowym wolność, kiedy chcą u siebie zaprowadzić tę ustawę i w jaki sposób, tj. ażeby przepisy tej ustawy mogły być odpowiednio do stosunków krajowych zastosowane.

Przy sposobności narad Wydziału krajowego nad ustawą o komasacyi gruntów, o czem w następnym napiszemy numerze, zastanawiano się także i nad tą sprawą. Ale ponieważ zazwyczaj włościanie nasi za wysoko sobie cenią użytkowanie wspólnych obszarów i na to prawo nadzwyczaj są drażliwi, dalej ze względu, że nieznane są bliżej stosunki panujące w naszych gminach tyczące się zarządu i gospodarki na wspólnych obszarach gminnych, postanowiono nie przedkładać jeszcze Sejmowi tej sprawy do uchwały, ale naprzód zbadać, jak rzeczy stoją i w tym celu rozesłał Wydział krajowy do wszystkich Wydziałów powiatowych pismo, w którem żąda odpowiedzi na następne pytania:

1. Jakiego rodzaju są grunta wspólne w gminach, czy pastwiska, czy łąki, czy lasy, lub orne pola?

2. Jaka jest przestrzeń tych gruntów?

3. Jaki jest dochód katastralny z tych gruntów?

4. W jaki sposób użytkują uprawnieni z tych gruntów, a mianowicie, czy gospodarstwo prowadzi się na wspólny rachunek, czy się je wydzierżawia i czy dochód z dzierżawy między uprawnionych się rozdziela?

Czy uprawnieni sami użytkują z gruntów; a jeżeli tak, czy każdy otrzymuje dla siebie przypadającą na niego część, czy wszyscy pasą na pastwisku bydło, lub czy wszyscy z lasu biorą drzewo?

Czy wymiar odbywa się w równych częściach, czy też według ilości bydła lub ilości morgów posiadanego gruntu i czy jest zwyczaj w gminach, aby uczestnicy po kolei użytkowali z wspólnych gruntów?

5. Czy na to wszystko są w gminie jakie przepisy?

6. Jaki jest stan gospodarstwa na tych wspólnych gruntach?

Następne pytania odnoszą się do tego, czy ustawa, któraby urządziła gospodarstwo na wspólnych gruntach jest potrzebną i opiewają tak:

1. Czy jest pożądaną taka ustawa, któraby podzieliła wspólnie grunta gminne pomiędzy pojedynczych członków gminy tam, gdzie tego wymagają stosunki gospodarcze, a zresztą uregulowała wspólne użytkowanie przez oznaczenie, w jakiej mierze każdy uprawnio-

ny z nich ma korzystać, w jakim czasie i w jakim sposobie?

2. Które grunta należałoby rozdzielić, a których użytkowanie na sprawiedliwych podstawach uregulować?

3. Czy i kiedy należałoby rozdział lub uregulowanie pod przymusem przeprowadzić, czy też za wolą uczestników? Jeżeli to się ma dziać na życzenie uczestników, jaka większość ma stanowić o tem, dwie trzecie części wszystkich lub trzy czwarte części?

4. W razie uregulowania prawa użytkowania, kto ma zarządzać temi wspólnemi gruntami — gmina, czy zarząd wybrany przez użytkujących; jaki ma być nadzór i kontrola nad tym zarządem?

5. Jaki wpływ mają mieć Wydziały powiatowe i Wydział krajowy nad temi sprawami?

Odpowiedzi na te pytania zestawić mają Wydziały powiatowe i Starostwa, a urzędy podatkowe wpiszą, wiele dochodu katastralnego przynoszą wspólne grunta. Z tych odpowiedzi dopiero Wydział krajowy przekona się, jaki jest stan rzeczy w kraju odnośnie do gruntów wspólnych i czy życzeniem jest kraju, aby użytkowanie z tych gruntów było ustawą uregulowane. A jeżeli życzenia oświadczą się za uporządkowaniem spraw tych, czego się spodziewać należy, to jużby na przyszły rok może sprawa ta przyszła przed Sejm.

W swoim czasie doniesiemy, jaki obrót wezmą rzeczy.

Zakon Braci Białych
i jego pierwsza wyprawa wojenna.

W Afryce panuje jeszcze haniebny handel niewolnikami. Arabowie łapią Murzynów i sprzedają ich w niewolę. Przeciw temu występował od dawna i występuje kardynał Laviżerie, biskup z Kartaginy.

Najpierw wypowiedział tym handlarzom wojnę słowem, wygłaszając swego czasu świetne mowy o niewoli afrykańskiej w Paryżu, potem zachęcał rządy do udzielenia mu pomocy, a chcąc jeszcze skuteczniej działać, utworzył w roku zeszłym osobny wojskowy zakon „Braci Białych“. Zakonnicy ci, złożeni z braciszków są zakonem więcej świeckim, a mają za cel nietylko nieść oświatę i wiarę katolicką w głąb Afryki, między ludy pogańskie, ale także wytępić handel niewolnikami i walczyć z Arabami, którzy ten handel uprawiają.

Biali Bracia ubrani są w biały habit, noszą krzyże na piersiach i na białych płaszczach, a przytem zbroję potrzebną do walki. Wstąpiło już do nich wielu Hiszpanów, Francuzów, Węgrów, Niemców, Włochów a podobno i kilku Polaków.

W grudniu roku zeszłego Biali Bracia mieli już sposobność pierwszy raz popisywać się swojem poświęceniem. Stoczyli bowiem pierwszą walkę z Arabami i odnieśli świetne zwycięstwo. Jeden z dzienników hiszpańskich tak opisuje to zdarzenie:

Gdy się Bracia Biali dowiedzieli, że niedaleko od

Różne drogi.

(Powiastka z życia. — Opowiedział F. G...)

(Ciąg dalszy).

Pierwszy to raz wtedy od powrotu z wojska przestąpił Marcin progi karczmy. Zmiękła żydowi strasznie mina na jego widok, a Marcin podchodząc ku Jankowi, rzekł.

— Nie chce mi się wierzyć, bracie, że ojcowiznę swoją chcesz przeszachrować żydowi; taćby się tatuś w grobie na to przewrócił. Chodź do domu, to pomówimy o tem.

Zawstydził się trochę Janek, ale rzekł:

— Chcę sprzedać i sprzedam, a komu to mi wszystko jedno; chcesz kupić ty, tobie sprzedam, ale pieniędzy chcę zaraz. No napij się ze mną.

— Chodź do domu — mówił Marcin — tam się i napiję z tobą i pomówimy o interesie; wiesz, że ja karczmy nie lubię.

— No, ale ze mną musisz się napić. Jesteśmy przecie bracia, a szelma żyd ma miód niezły. Dawaj żydzie miodu.

Marcin z konieczności został, a wypiwszy szklankę miodu, wyprowadził Janka z karczmy, ale tego dnia o sprzedaży już mowy nie było.

Dopiero na drugi dzień zaczął o tem mowę Marcin, gdy Janek się wytrzeźwił:

— Nie może to być prawdą, Janku, byś się ty chciał pozbywać zagona ojczystego, na którym twoi dziadowie pracowali. Kto wie, co z tobą się stanie; ten kawał ziemi zostaw sobie, byś miał się o co kiedy oprzeć. Nie zbywaj ziemi twoich ojców. Bo i na co ci pieniądze potrzebne? Masz żołd piękny, masz premię, masz mundur — na co ci więcej, masz do tego jeszcze i kilkadziesiąt reńskich odemnie za dzierżawę — czyż ci to nie powinno wystarczyć?

Ale Janek odparł:

— Mnie gruntu nie trzeba, ja tu do wsi już nie wrócę, już mi nie pracować na roli. Jak wybędę 12 lat i dostanę certyfikat, dostanę służbę i będę sobie

miasta Biskry, znajdują się Arabowie prowadzący dość wielką ilość niewolników, prosili usilnie kardynała Laviżerie, aby im pozwolił zmierzyć się z poganami i odbić niewolników. Kardynał z początku nie chciał pozwolić, aby tą zawczesna wyprawą nie wystawić na straty, młodego jeszcze i niewyćwiczonego w walkach zakonu. Ale na usilne prośby Braci zezwolił im i dał im na drogę błogosławieństwo.

Po przygotowaniach wyruszyli zakonnicy w drogę dnia 17 grudnia i po 10 dniach uciążliwego marszu, który dobrze zakonnikom dokuczał z braku wody po drodze, przybyli nad brzegi jeziora Melzir, a stąd po dwóch dniach wypoczynku podążyli do oazy, zwanej Bildurgerid, gdzie postanowiono oczekiwać Arabów.

Trzeciego dnia zbliżyli się istotnie Arabowie, prowadząc ze sobą okutych niewolników w liczbie przeszło 200. Zakonnicy chcieli ich napaść z nienacka w nocy, aby uratować niewolników w całości, ale Arabowie przezorni porozstawiali na około obozu czujne czaty. Widząc tedy, że niema innej rady, jak walcząc otwarcie, postanowili Bracia Biali uderzyć na Arabów i tak też w nocy zrobili. Arabowie widząc niebezpieczeństwo utworzyli żywy mur z niewolników, skryli się za nich i tak się ostrzeliwali. Wskutek tego padło od kul Braci wielu Arabów ale też i wielu niewolników. Gdy wreszcie Arabowie zobaczyli, że kiepsko z niemi, rzucili się na niewolników i wymordowali ich przeszło 120, poczem uciekli.

Z zakonników zginął jeden brat imieniem Bogumił, a 13 odniosło rany.

Pozostałych przy życiu niewolników zabrali zakonnicy ze sobą i przyprowadzili do miasta Biskry, skąd na spotkanie ich wyszedł kardynał z krzyżem w ręku, a następnie z powodu szczęśliwej wyprawy, odprawił dziękczynne nabożeństwo.

Uwolnionym murzynom zostawiono do wyboru, albo pozostać w Biskrze, albo wrócić w strony rodzinne.

Zamierzano nawet posłać ich do Rzymu i przedstawić Ojcu św. jako pierwszych wydartych z niewoli orężem Braci, ale z braku funduszów zaniechano tego zamiaru.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Muszę wam powiedzieć Wielebny Ks. Redaktorze, że mi się okropnie spodobali ci dwaj gospodarze, o których pisał w swej Pogadance p. Antoni. Ten Maciek, to musiał być szalenie chciwy gospodarz. Chciał on czytywać książki i gazety dlatego tylko, aby stać się bogaczem. Ów zaś drugi, Walek, to chłop jak siarka. Tylko mu powiedz co mądrego i dobrego, to on to w lot chwyta, zaraz zrozumie i duszkiem chwyci się do roboty. Zdaje mi się, że ja coś podobny do niego.

Przed niewielu laty zwołał kilku gospodarzy na plebanię ks. proboszcz zaczął nam radzić, abyśmy so-

---

panem, a na co mi gruntu. Wolę pieniądze. Jak chcesz, to kup ty, wolę tobie sprzedać jak komu innemu.

Podczas tego wszedł woźny ze Starostwa i doręczył Marcinowi papiery urzędowe; a odprawiwszy go Marcin tak mówił dalej:

— Ot takim to panem będziesz, jak wysłużysz twoje 12 lat. Będziesz woźnym, albo listonoszem, albo strażnikiem. Musisz wycierać cudze kąty — a na co ci to, kiedy mając ładny szmat gruntu dobrego, mając chatę, możesz być swoim panem. A czy myślisz, że wieśniak nie znajdzie szacunku. Patrz na mnie; takim jak ty młody i trzy lata dopiero, jakem do wsi wrócił. Uczciwem życiem, pracą, pobożnością a trzeźwością zarobiłem sobie na szacunek ludzi i miłość. Bogu chwała i dzięki za Jego błogosławieństwo dla mojej pracy. I jestem szczęśliwy ze żoną i z drobiazgiem, co mi go dał Pan Bóg. Porzuć i ty wojsko, wróć do chaty własnej, której jako własności twojej ci ustąpię, bom już przy błogosławieństwie Boskiem uciułał tyle, że sobie swoje własne postawię domostwo.

Na to Janek:

— Widzę ja, bracie, twoje szczęście i cieszę się z tego, boś ty mi brat od dziecka, a masz i moją siostrę Zośkę za żonę, toś już brat prawdziwy — ale takie szczęście nie dla mnie. Ja już do innego przyzwyczaił się życia; mnie trzeba miasta, jabym już na wsi nie wyżył. Dlatego chcę grunt sprzedać.

— Jeśli już taka twoja wola, to co zrobisz z pieniądzmi? Najlepiej złóż do kasy oszczędności, procent mieć będziesz, a jak zostawisz przy sobie, Janku, to stracisz.

— To już moja rzecz — rzekł Janek hardo. A teraz do interesu, kupujesz czy nie?

— Niech twoja będzie wola. Ale żebyś ani ty ani kto nie pomówił mię, żem cię wyzyskał, to zaprośmy kilku gospodarzy, by oszacowali grunt i chałupę — a co oni oszacują, to ci zapłacę. Nie będę ci miał tyle grosza teraz, ale co mam, to ci wypłacę, a resztę do roku się zobowiążę.

Zebrało się kilku najstateczniejszych gospodarzy, zaproszono do tego księdza proboszcza i dziedzica, oszacowano grunta i chałupę według sprawiedliwości, umówiono cenę kupna i na drugi dzień już notaryusz napisał kontrakt.

bie zaprenumerowali rozmaite gazetki ludowe. Pokazywał kilka rozmaitych, a gadał, a zachęcał. A chłopi stali, słuchali, oglądali pisma, kładli i znów patrzali na nie, niby na malowane klocki. Tak ja się wysunął naprzód, wyjąłem kaletę z grosiwem i rzekę:

— Po co tam jegomość dużo gadają. Oto pieniądze, proszę mi zaprenumerować jedną gazetę z obrazkami a drugą bez obrazków.

Chłopi ruszyli się za mną i odrazu kilka gazetek zamówili.

Po roku założyliśmy Kółko rolnicze z czytelnią. Poszło nam to jak z płatka, bośmy się na przeciwników nie oglądali wcale. I dobrze się stało. Dziś i oni się nawrócili. Po kilku latach widzimy dziś jasno, jaki to dobroczynny wpływ wywiera Kółko i czytelnia. Lud jest oświecony, pojmuje teraz rozumnie swe obowiązki względem Boga i ojczyzny, względem rządu, gminy i siebie samego. Zachęceni przykładem, pouczeni mądremi radami, poczęliśmy pracować porządniej w polu i w domu, i oto praca ta wydała owoc dwakroć większy niż poprzednio. — Gdzie to pierw słyszał kto u nas o narzędziach rolniczych ulepszonych? — a dziś, co roku składa się kilku gospodarzy i sprowadzą to płużek, to siewnik, to sieczkarnie lub młocarnie. Zagony w polu wyglądają niby w ogrodzie, gładko zorane, równo zasiane, z rowkami i ściekami aż miło. We wsi ludziska przestali się kłócić i procesować. Bo i po co. Winieneś, to oddaj; jak nie masz słuszności, to nie czepiaj się drugiego. Karczma podupadła. Wolimy iść do czytelni, pogawędzić, przeczytać coś, opowiedzieć i poradzić się. Na każdym kroku widać u nas postęp ku dobremu, bogactwo i zamożność, jakiej przedtem nie było. Życzę każdej wiosce, aby sobie założyła Kółko rolnicze, a błogie owoce wnet zobaczy.

Polecam was Bogu

Marcin Socha z nad Wisły.

Z pod Rzeszowa.

Mówimy wiele o Kółkach rolniczych, ale Kółka te na nie wiele się przydadzą, jak długo swym członkom namacalnej korzyści nie przyniosą.

Zakładanie Kołek rolniczych, opierajmy przedewszystkiem na sklepikach i towarzystwach spożywczych. Łatwiej da się to rozwinąć w miasteczkach, trudniej zaś; ale z większym pożytkiem i korzyścią po wsiach. Sklepy katolickie zostające w zarządzie Kółka, będą jedynym środkiem, który wygoni żydów z gminy, ułatwi nabywanie taniego i dobrego towaru mieszkańcom, powstrzyma to marnotrawstwo czasu włóczenia się za każdą codzienną potrzebą do miasta, — a co najważniejsze sklep, wspólny interes członków, stanie się tym kitem, tym łącznikiem żywym dla stowarzyszonych, którzy do kółka należą.

Gdzie tylko w powiecie naszym zawiązaliśmy kółko bez sklepu, tam wszelkie najszczersze zabiegi miejscowego ks. plebana i nauczyciela stały się daremne, Kółko do roku istnieć przestało, a raz uśpione obudzić, wprowadzać na nowo — już daremna praca —

Kilkaset reńskich wziął Janek do kieszeni; resztę miał otrzymać po roku — a wziąwszy pieniądze już niedługo bawił we wsi, nie czekał nawet i końca urlopu i pojechał nazad do pułku.

Na zaspokojenie Janka musiał Marcin zaciągnąć dług w Banku, ale teraz posiadał już całe gospodarstwo na własność. Dług bankowy nie był mu straszny, bo przy rządności i pracowitości niewiele mu ciężył — a spłacał go regularnie. Gospodarstwo też coraz ulepszone więcej niosło dochodów; przychowek bydlęcy z poprawnej rasy ładny grosz do kalety mu gromadził, a i Zośka za kury i jaja, za masła i sery gromadziła w skrzyni srebniaki; sad się opłacał, pasieka się rozmnożyła, a za miód i wosk już Marcin nie jedną dziesiątkę zagarnął.

A jak rządnym był gospodarzem, dobrym i pobożnym katolikiem, wzorowym mężem i ojcem — tak był wzorowym wójtem. Poznawszy dobrze ustawy i przepisy, wykonywał je ściśle, we wsi był porządek, drogi dobre, obsadzone drzewkami, zaprowadził straż ogniową, zakupił sikawki dobre, wszelkie przekroczenia karcił surowo. Bano się energicznego wójta, ale go i miłowano. Za jego głową postawiono nową szkołę; oparkaniono pięknie cmentarz. Przykładem jego nauczeni gospodarze brali sobie za wzór nowego wójta.

Wspólnie ze dworem, księdzem proboszczem i nauczycielem założył we wsi czytelnię i Kółko rolnicze, sklepik chrześcijański, gdzie można było za tanie pieniądze dostać towarów, jakich wieśniak potrzebuje; założył też kasę pożyczkową gminną a wpływem swoim sprowadził, że wszyscy gospodarze się zaasekurowali. Nie minął go też zaszczyt wyboru do Rady powiatowej, a wszędzie go poważano i szanowano.

Wszystkie te porządki w gminie kosztowały grubo pieniędzy, a że gmina była uboga i oprócz kawałka pastwiska i obligacyj nie posiadała majątku, trzeba było wydatki pokrywać z podatków. Ale Marcin i na to znalazł radę. W imieniu gminy podjął się dostawy szutru na przechodzącą przez Borysławice drogę. Dał w ten sposób możność przyzwoitego zarobku ludności, a zarobkiem na tym interesie zasilił kasę gminną tak, że bardzo nieznaczne tylko dodatki gminne potrzeba było

bo trzeba wtedy walczyć z niechęcią i uprzedzeniem. Tam zaś gdzie zaczęliśmy od założenia sklepu, a na podstawie tegoż zaprowadzono dopiero Kółka — tam i sklepik prosperuje i zainteresowanie wzrasta, a Kółka stają się ogniskiem czytelni i wielu potrzebnych zebrań niedzielnych i świątecznych, na których Wasz *Krakus* ma pole działania takie, jakie sobie w swym patryotycznem powołaniu założony (przez ludzi kochających włościan) zaznaczył.

Popierać zakładanie jaknajliczniejszych sklepików katolickich po wsiach, powinno być tak naszym zadaniem, jak i Sejmu krajowego. Trzeba na to koniecznie po powiatach stwarzać stowarzyszenia handlowe do którychby każde kółko rolnicze jako członek należało — a miało możność pobierania towarów dobrych po zniżonych cenach. Sklepy na większą skalę powstałe — te mogą sobie zawiązywać już same stosunki wprost z zagranicy lub u handlarzy. Mały sklepik wiejski, nie może towaru sprowadzać wagonami, musi więc z drugiej ręki się posiłkować od kupców z małych miasteczek, tracąc na jakości i tym zysku, któryby właśnie należał się członkom lokalnego Kółka.

Założenie w powiecie składu hurtownego dla istniejących tamże Kółek rolniczych, jest jedyną wskazazaną drogą i tę właśnie myśl mamy zamiar wprowadzić w życie w *Rzeszowie* w nadziei, że taki skład hurtowny nie tylko dla Kółek rolniczych niezbędny, ale i dla większej własności z pożytkiem służyć może. Żelazo, sól, nasiona i t. p. artykuły każdemu rolnikowi potrzebne znajdą tutaj chętnych odbiorców, a tylko tą drogą, wspólnemi siłami możemy stwarzać na każdym kroku ten łącznik dla gminy i dworu, który w życiu praktycznem oswojony i obudzony torować nam będzie drogę do tak pożądanej zmiany i naprawy ustawy gminnej, którą pierwej życiem, a dopiero potem zmianą odnośnych paragrafów w czyn wprowadzać można. — Mamy nadzieję, że Towarzystwo okręgowe rolnicze Rzeszowskie, za którego staraniem powstała mleczarnia i garbarnia i w tej ważnej sprawie rąk nie opuści, aby w trudnych warukach, natrafiając jak zwykle na wrodzoną obojętność, a może i nieufność społeczeństwa, stworzyć zawiązek do założenia instytucyi centralnej handlowej, od której niezawodnie przyszłość kółek rolniczych w powiecie jest zawisłą.

Prawda, że u nas w kraju nie raz wiele grosza się marnuje na pomysły w najlepszej chęci powstałe, ale że w zarodku tak niepraktyczne, a przy zielonym stoliku, bez znajomości stosunków, ducha i potrzeb naszego ludu powstałe, że doprawdy patrząc na te zabiegi, żal bierze, myśląc — ileby to tym groszem lokalnej biedzie, a nawet krajowym potrzebom w innym praktyczniejszym kierunku pomódz można.

Pisząc to, myślę o funduszach, które od dwóch lat tak szczodrze kraj i rząd przeznacza na *wędrownych nauczycieli rolnictwa*.

Już w zawiązku jak ta myśl w Sejmie naszym powstała — byłem jej stanowczo przeciwny — wiedziałem, że chęci dobre — ale pożytku praktycznego nie będzie. Dziś, gdy instytucya ta weszła w życie

---

na gminę nałożyć. Ponieważ zaś gmina przedsiębiorstwo to wykonała jak należy, więc już rok po roku dostawa szutru pozostaje w ręku gminy, przez co oprócz zarobku dla ludzi, jeszcze gmina ma tę korzyść, że jej nie ciężą dodatki gminne, a kasa gminna zawsze ma pieniądze. Oprócz tego wziął w dzierżawę w imieniu gminy także myto drogowe od Wydziału powiatowego, na którem pierwej żyd siedział i osadził w domku mytniczym jednego ze zubożałych gospodarzy, który inaczej musiałby pójść o żebranym chlebie. Sądził bowiem, że jeżeli żyd na tem zyskać może, to dlaczegóżby nie miała zyskać gmina. I rzeczywiście myto przyniosło gminie kilkadziesiąt reńskich zysku, oprócz tego, że dało się tym sposobem kawałek chleba biednemu człowiekowi.

Kochała też cała wieś swego wójta, bo się nią opiekował jak należy; kochał go ksiądz proboszcz, bo był dobrym i gorliwym katolikiem; szanował go dziedzic, bo żadne niesnaski nie zachodziły pomiędzy dworem a chatami wiejskiemi; okoliczne gminy zazdrościły wójta Borysławicom, a pan Starosta i Marszałek powiatowy wszystkim wójtom Marcina za przykład stawiali. Używał on też powszechnego szacunku i poważano jego siermięgę wieśniaczą wszędzie, gdzie się ukazał. Gdy tak Marcin skarbił sobie przyjaźń i miłość u ludzi, gdy za błogosławieństwem Bożem rośnie w dostatek — przypatrzmy się jak sobie Janek przy wojsku postępuje.

Wróciwszy do pułku z pełną kieszenią Janek rozbawił się na dobre. Służby pilnował jeszcze, ale korzystał z każdej wolnej chwili i wymykał z koszar, a wracał często dopiero nad ranem. Towarzyszy znalazł, mając pieniądze zawsze, a czas mu schodził przy szklance. Przy takiem życiu nic dziwnego, że do roku poszły pieniądze, które wziął od Marcina, ale tymczasem nadeszła i reszta pieniędzy za grunt i było znowu za co hulać. Ale nadwyrężył i zdrowie. Natura nie mogła znieść tyle niewywczasów, tyle trunków, a przytem tyle trudów, jakie żołnierz musi ponosić; twarz Janka obrzękła od trunków i nadużyć, zaczął kaszleć, czuł w piersiach ból, a czasem i krew pokazała się na ustach spieczonych. Myślałby kto, że ustatkuje. Ale ani myśleć. O Panu Bogu też zapomniał zupełnie, do kościoła nie zaglądnął, chyba że musiał iść z „kirchparadą.“

i gdy miałem sposobność przypatrzyć się działalności nauczycieli wędrownych, jeszcze bardziej tego wyrzuconego grosza żałuje. Byłem sam świadkiem, na jednem zebraniu był wykład o pożytku nawozu, jak umiejętnie trzeba mierzwę stajenną w stosy układać, jak gnojownię urządzić, aby nie podmakala i t. d. a gdy po godzinnym wykładzie jeden rozumniejszy gospodarz zapytał pana profesora jak przyjść do większej ilości nawozu w naszej biednej piaszczystej okolicy, gdzie wielki brak słomy, to pan nauczyciel zamiast z tego zainteresowania skorzystać i pouczyć włościan o posiłkowaniu się torfem i łubinem powiada a no jak słomy nie ma to trzeba kupić. Ja się nie dziwię, bo trudne jest zadanie nauczycieli wędrownych; przyjeżdża w okolicę nieznaną — przyjedzie do gminy, gdyby był linoskoczkiem albo wędrownym kuglarzem, a to natenczas w jednej chwili zbiegowisko ciekawych, ale taki jakiś pan przyjechał, który nas tu rozumu chce uczyć, — ten słuchaczy nie zbierże, przytem jak to trudno przystępnie wykładać, gdy się z tym ludem mało żyło — jak to trudno zainteresować słuchacza, który z uprzedzeniem i niechęcią przygoniony przez posłusznego przychodzi do wójta, bo tam jakiś pan chce go rozumu uczyć z książki, kiedy on, od maleńkiego na zagonie ojcowizny wychowany, przekonać w przesądach swoich się nie da. Zniechęcony jedną i drugą próbą nauczyciel wędrowny objedzie powiat od gminy do gminy, aby wziąść poświadczenie pieczęci wójtowskiej, że był i z tym nieudanym owocem swej pracy, sam nie kontent i zniechęcony wraca do miejsca stałego pobytu. Na drugi rok ma znowu w innym powiecie te same nieudane wędrówki rozpoczynać.

W ostatnim numerze *Krakus* zapytuje jak tam u Was na wiosnę będzie, czy tak jak w Rosyi obawa głodu? Skoro zasiadłem do pisaniny, to i na to odpowiem. Niema wsi niema gminy, żeby co roku w kilku chatach nie było i chłodno i głodno, ale to tylko w tych chatach biednych, tak zwanych komornic — mąż poszedł na zarobek do Rosyi, sam tam co zarobi, to przepije — o żonie i dzieciach nie myśli, — bo i Boga opuścił. Największą demoralizacyą u nas w powiatach pogranicznych, to wychodźtwo do Rosyi. Biedna kobieta z malemi dziećmi w chacie, na zarobek pójść nie może i żyje z dnia na dzień, wyczekując czy też tam do wójta lub plebana od męża zarobione pieniądze nie przyszły. Bieda więc prawdziwa tylko w pojedynczych chatach. Tam gdzie rodzina cała na zimę została, dorośli mają zawsze stały zarobek; to we dworze to w lesie u kupca, to przy kolei, to przy drogach — słowem zarobku nie brak i chociaż nieurodzaj to wyżyć można. U nas drogi dobre — ruch wielki — kto ma konie, ten i rodzinę wyżywi i jeszcze jakiś grosz złoży. Tam jest bieda, gdzie we dworze liche gospodarstwo— tam naturalnie tylko mała garstka ludzi znajdzie dzienny zarobek i to po nizkich cenach. Gdzie żyd dzierżawcą lub właścicielem, tam bieda w gminie, gdzie dobry pan, gdzie dobre gospodarstwo, tam się dla każdego pracowitego wieśniaka znajdzie kawałek chleba. Jeżeli w Rosyi głód doszedł do takich rozmiarów, to tylko nie z powodu jednorocznego nieurodzaju ale z powodu

---

Tymczasem pułk przeniesiono do Krakowa. Ale i w Krakowie takie samo wiódł Janek życie i nie dużo czasu upłynęło a poszła i reszta pieniędzy tak, że z ojcowizny nie zostało już Jankowi nic — ale za to zrujnował sobie zdrowie i musiał iść do szpitala.

Wyszedłszy ze szpitala zaczął hulać na nowo. Nie było już pieniędzy za grunt, musiał się kontentować tem, co fasował, ale przyzwyczajony do rozrzutności, nigdy mu nie wystarczało; pożyczał więc gdzie mógł i u kogo mógł; w służbie zaczął się zaniedbywać i niejednokrotnie ściągnął na siebie upomnienie a nawet karę to od swego kapitana, to od pułkownika.

Wśród tego odwiedził go raz Marcin wraz z żoną, który wybrał się był do Krakowa celem zobaczenia wystawy — ale prawie nie poznali Janka, tak był znędzniały i wyniszczony.

Chciał Marcin, by go Janek prowadził po kościołach i pokazywał mu pamiątki stare, w które nasz Kraków taki bogaty, ale jakże się zdziwił, gdy mu Janek oświadczył, że on nie wie, gzie co jest, bo jeszcze sam nic nie zwiedzał, choć kilka lat już w Krakowie. Ale za to znał na pamięć wszystkie szynki i kawiarnie. A choć się wstydził z Marcinem i Zośką, ubranemi schludnie po wieśniaczemu chodzić po ulicach, bo przecie był panem feldfeblem, to za to nie wstydził się jeść i pić za ich pieniądze i wyłudzić od Marcina dwadzieścia reńskich. Że pieniądze swoje zmarnował, nie przyznał się przed Marcinem, ale udał, że jeszcze ma w kasie część większą.

Jedenasty rok już służył Janek, a coraz to gorzej mu się wiodło. Długów miał pełno, a tu przyzwyczajenie ciągnęło do szynku i na hulatykę, więc zły był i mieli co od niego cierpieć żołnierze. Przyszli jesienią nowi rekruci, na nich też całą swoją złość wywierał Janek niewinnie, bo cóż oni temu winni, że pan feldfebel niema pieniędzy. A męczył ich i trapił tak srogo, że jednego dnia jeden z rekrutów z rozpaczy i strachu skoczył z drugiego piętra i połamał ręce i nogi, a drugi chciał się zastrzelić. Badani powiedzieli, że srogość feldfebla i jego pastwienie się popchnęło ich do zamiaru samobójstwa i Janka oddano pod sąd. Dowiedziono mu, że postępował z rekrutami nieludzko, że dopuścił się

wielkiego upadku gospodarstw rolnych od szeregu już lat. Upadek ten zaś ma swój początek w tem, że rząd za mało dba o swych podwładnych. I my tu dawniej byli po macoszemu traktowani — dziś dzięki Bogu i dzięki mądrym rządom Najjaśniejszego Pana, kraj nasz budzi się z letargu i pod każdym względem korzystnie rozwija.

Opisy ziem i grodów polskich.

Podole i stolica jego Kamieniec nad Smotryczem.

(Ciąg dalszy).

Zaraz po wywiezieniu marszałków zabrali się carscy urzędnicy do uregulowania interesów połączonych ze zniesieniem pańszczyzny. W głębi carskiego państwa zniesiono pańszczyznę w czasie powstania polskiego; car w ten sposób pragnął uspokoić rozruchy chłopskie i zjednać sobie miłość ludu. W naszych krajach w ten sposób Moskale przeprowadzili tę sprawę: car kupił ziemie od dziedziców, naturalnie po tej cenie, po jakiej sam chciał, a oddał je włościanom na spłat czterdziestoośmio letni i raty takie naznaczył, że nowi posiadacze musieli za ziemię zapłacić w czwórnasób tyle, co rząd dał dziedzicom. I to nazwano, że car darował ludowi pańszczyznę. A podatki nałożył tak wielkie, że lud ledwie z biedą wyżyć może.

W dalszym ciągu na to, żeby nigdy pomiędzy dworami a włościanami nie było spokoju, pozostawiali prawie wszędzie wspólne wygony i pastwiska tak niby umyślnie, żeby z tego powodu rodziły się ciągle spory i procesy. W takich wsiach, gdzie dwór żył zgodnie z gromadą i gdzie chcieli się rozdzielić polubownym sposobem, rząd na rozdział nie pozwolił, utrzymując, że przyjdzie czas, że sam te podziały porobi; trzydzieści lat już dalej ubiega, a podziału jak niema tak niema.

Sądząc, że najwięcej polskości przechowuje się w szlachcie, rząd najsrożej zabrał się do niej. Dziedzicom, którym dowiedziono, że ich jakikolwiek krewny należał do powstania, zabrano dobra na skarb państwa. Szlachcie czynszowej odebrano podstępem papiery legitymacyjne i wliczono ją do gmin włościańskich. Każdego, najlżej posądzonego o udział w powstaniu, wywożono na Sybir i katowano. Nareszcie 10 grudnia 1865 roku wydał car ukaz, własną jego ręką podpisany, że Polakowi nie wolno ziemi kupować, chyba przyjmie szyzmę. Nietylko nie można kupować, ale też nie można brać w spadku, chyba syn po ojcu, lub wnuk po dziadku. Zrazu prawo to stósowali tylko do panów i możniejszej szlachty, później zaprowadzili i to, że włościanin, jeżeli jest katolikiem, to niema prawa ziemi pod żadnym warunkiem nabywać, a jeżeli nabyć pragnie, to musi wiarę zmienić i szyzmatycki chrzest przyjąć.

W tymże samym czasie wywieźli świątobliwego biskupa Kamienieckiego i biskupstwo to przez wieki trwające i slawne skasowali, a dyecezyę przyłączyli do

---

przekroczenia swojej władzy i za to został zdegradowany i skazany na miesiąc więzienia.

Tak więc służył na darmo lat dziesięć, stracił tylko w tej służbie zdrowie i pieniądze i musiał z wojska odchodzić ze wstydem, pozostawiając za sobą przekleństwa, bo potracili swoje pieniądze ci, którzy mu pożyczali; bo przeklinali go ci, nad którymi się znęcał; ac choć lat 10 służył, nikt go nie żałował. Do wsi rodzinnej wracać nie chciał, boć nie miał już po co, a i wstyd go było, bo przecież głosił, że będzie panem — a tu jego państwo taki lichy koniec wzięło. Dostał nareszcie jakąś służbę przy kolei. Przez czas jakiś się ustatkował, robił służbę jak należy — ale to niedługo trwało. Żyłka pijaństwa odezwała się w nim napowrót, to też często widziano go pijanym nawet przy służbie. W stanie pijanym stawiał się przełożonym hardo i byłby służbę prędzej jeszcze stracił, jak ją dostał, gdyby nie to, że wytrzeźwiawszy uznawał swoją winę i przepraszał obiecując poprawę. Tak ciągło się lat kilka; jednego dnia znowu pijany ustawił źle zwrotnicę przed przyjeżdżającym pociągiem i wskutek tego pociąg wpadł na inne wagony. Przytomność maszynisty tylko zdziałała, że z ludzi nikt szkody nie poniósł, ale Janek służbę przy kolei stracił, a do tego jeszcze został zasądzony przez sąd na kilka tygodni za niedbalstwo, które mogło być przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Wyszedłszy z więzienia nie mógł służby nigdzie znaleźć; co miał ubrania, to sprzedał, a pieniądze przepijał i zeszedł wkrótce na obdartusa, posługacza żydowskiego. Wódka zabiła w nim sumienie i wstyd, aż też zeszedł do tego, że sięgnął po cudzą własność i znowu znalazł się w kryminale ale już jako zbrodniarz.

Po odsiedzeniu kary odstawiono go szupasem do Borysławic.

(C. d. n.)

Żytomierza i tak, że teraz na całą Ukrainę, Wołyń i Podole tj. kraj dwa razy większy niż cała Galicya jest tylko jeden pasterz katolickiego, prawowiernego Kościoła — biskup żytomirski, a nawet były takie czasy, że i ten był wywieziony. W prześladowaniu religii idąc dalej pokasowali wszystkie klasztory, a majątki klasztorne, które wierni i pobożni chrześcijanie byli zapisywali zakonnikom, zabrali na skarb; proboszczów co gorliwszych na Sybir powywozili, a ich parafie czasem lata całe bez pasterza były; zaprowadzili takie prawo, że proboszczowi nie wolno wyjechać na krok z parafii, a jeżeli wyjedzie, to każdemu policyantowi wolno go jak złodzieja imać i do powiatu, do „sprawnika“ dostawić.

Nastał płacz i lament po całej tej pięknej ziemi; dzieckiem jeszcze byłem a pamiętam, jak lud całował i łzami oblewał ślady kół tej kibitki, która wywiozła ostatniego biskupa kamienieckiego na północ... daleko.

Zajadłość nastała taka pomiędzy Moskalami, że jednego dnia wypędzono z urzędów wszystkich katolików, a zastąpiono ich sprowadzonymi z moskiewskiej ziemi włóczęgami i urwiszami, bo uczciwych tylu nie można było znaleźć. Tylko takich zostawiono, którzy wiary się wyrzekli. Był pewien sędzia w Kamieńcu, wielkiej zacności i sprawiedliwości człowiek, tego chcieli zatrzymać; jenerał-gubernator obiecywał mu i ordery znaczne i pensyę ogromną, żeby tylko na pokaz do cerkwi chodził i u popa raz na rok się spowiadał. Zacny sędzia odpowiedział mu:

— Jakżeż chcesz ekscelencyo, żebym wiarę i sprawiedliwość dla monarchy zachował, jeżeli mi każesz wpierw Boga Najwyższego i Kościół Matkę zdradzić?

Odrzucił ordery i pensyę i poszedł z liczną rodziną na nędzę; prośby do sądu chłopom za byle grosz pisał.

Ciężka dola była tych wygnanych urzędników; gdzie niektórych porozbierali dziedzice to na rachmistrzów, to na kontrolorów, to na sekretarzy; wszystkim jednak nie mogli dać kawałka chleba, bo i im samym byłoby nie stało; poszli więc biedacy z dostatku i państwa za swą wierność dla religii na poniewierkę ostatnią... Choć na ziemi będą cierpieli, ale szli na tamten świat z wiarą, że im to Pan Bóg wynagrodzi... tam, w niebie.

Prześladowanie srożyło się coraz gorzej, a Moskale pienili się w złości ogromnej, że ludu od wiary świętej, katolickiej odciągnąć nie mogli, nic nie pomagały nakazy, nic kary, nic katowania — katolicy pozostali katolikami.

Rozwścieczani popi i urzędnicy moskiewscy przeszli w prześladowaniu katolików wszystkie najzaciętsze narody; muzułmanie, dzicy bisurmanie nie umieli nigdy tak dokuczyć; wymyślili naprzykład takie prawo: że czy to katolik ożeni się z szyzmatyczką, czy katoliczka pojmie szyzmatyka, to wszystkie dzieci zrodzone z takich mieszanych małżeństw muszą być szyzmatykami; jeżeli zaś który ksiądz ochrzci takie dziecko na katolickie, to ma być zaraz wywieziony na Sybir. — Cóż się z tego zrobiło? Ludzie są ludźmi i czasem miłują się, choć są różnej wiary, przez co jednak religii swej nie chcą zatracać; szli więc do Galicyi, tam śluby brali i wracali do swego kraju; a gdy mieli dzieci, to znowu je za granicą chrzcili i w katolickiej wierze chowali. Gdy się rząd o tem dowiedział, uznał te małżeństwa za nieważne, a dzieci za nieprawnie zrodzone. Nic to jednak nie pomaga, ludzie wolą pod takim hańbiącym zarzutem żyć, niż na szyzmę przechodzić.

Znać już i Bogu Wszechmocnemu ta moskiewka praktyka się sprzykrzyła, bo zesłał straszny znak Swej karzącej dłoni na cara moskiewskiego: Aleksander II zginął, zamordowany zbrodniczą ręką; a użył Bóg do tej kary nie katolickiej ręki, nie, katolik nie spełnił tej zbrodni; zdziałał ją Moskal, syn prawosławnego popa.

Jednak syn jego, teraźniejszy car, nie wziął sobie tego do serca i dalej każe prześladować prawowiernych katolików i nie boi się kary Niebios.

I cóż oni zrobili przez tych dwadzieścia kilka lat prześladowania? Jedno wielkie nic, Kościół jak był mocny tak jest, a wiara w sercach ludzkich wzmogła się i naród jak pierwsi chrześcijanie, męczennicy w skrytości się modli i Boga chwali. — Jakoś ośm lat temu przyszła była chwila wstydu na cara, porozumiał się z Ojcem św. przez posła i pozwolił ponaznaczać nowych biskupów na miejsce tych, co powywozil. Korzystając z chwilowego zwolnienia najprzewielebniejszy ksiądz biskup żytomierski odbywał podróż po podolskiej dyecezyi w celu udzielania Sakramentu Bierzmowania, którego już od lat trzydziestu nikt nie udzielał tej biednej ludności. I znowu stał się cud, znak Boży, przed którym Moskale stali zdumieni. Podróż świątobliwego pasterza była podobna do pochodu tryumfalnego jakiegoś zwycięzcy, bohatera; tysiące ludu szło na milę przed powozem i na milę za powozem dostojnika kościelnego. Policyanci moskiewscy nadziwić się temu nie mogli i zachodzili w głowy, co tych ludzi w drogę pędzi. W każdej parafii tysiącami przystępował lud do Sakramentu Bierzmowania, przystępowali, korzystając z tłoku i zamieszania, nawet tacy, których jeszcze dziad lub babka byli katolikami, a oni już zmuszeni prawem moskiewskiem uważani byli za szyzmatyków, a jednak w głębi duszy za katolików się mieli i na karę się straszną narażając do katolickiej wiary się przyznawali.

Niech się tam dzieje co chce, a jednak to pewne, że z ziemi podolskiej nikt wiary świętej, prawdziwej nie wypleni i ziemia ta na wieki zostanie wierną jedynemu, prawdziwemu pasterzowi, Ojcu św. w Rzymie.

I tak jak nad półksiężycem tureckim na minerecie przy katedrze w Kamieńcu ustawiono posąg Matki Boskiej, tak i ponad cerkwiami moskiewskiemi zabłyśnie jeszcze złoty, jednoramienny krzyż katolicki! I chybaby musiał car ludność podolską co do nogi wytracić, ażeby się stać mogło inaczej. — Wiara w ten cud, w tę łaskę Boga Przedwiecznego utrzymuje w tym nieszczęśliwym ludzie ducha i pozwala mu walczyć z wrogiem religii do upadłego.



Dawny most turecki w Kamieńcu podolskim.

Umyślnie dłużej zatrzymałem się nad opowieścią o dziejach Podola, ażeby w ten sposób czytelnikom *Krakusa* dać możność poznać, ile wycierpieli ich rodacy w dalekiej kresowej ziemi; z jakimi wrogami chrześcijaństwa walczyli przez wieki całe i z jakimi dziś jeszcze walczyć muszą; — teraz przystąpię do opisania ziemi, która za dawnych polskich czasów nosiła nazwę „województwa podolskiego".

Południową granicę stanowiła zawsze rzeka Dniestr, wijąca się kręto na południowy-wschód; po za Dniestrem roztaczały się już „dzikie pola" podległe niby to hospodarom wołoskim, a w rzeczy samej oddane na pastwę drapieżnemu Tatarstwu. Na zachód równo z biegiem rzeki Strypy szła podolska granica, od ziemi halickiej i ruskiego województwa. Północna strona nie miała żadnej rzeki, którąby ją odgraniczała od województwa wołyńskiego; szła tam sucha granica, pokręcona bardzo, a nawet — jak z kronik i dokumentów widać — zmieniała się dość często. Na wschód graniczyło Podole ze stepowem i bardzo mało zaludnionem województwem bracławskiem, które w pospolitej mowie nosiło nazwę „Pobereża", albowiem rozciągało się długą smugą ponad brzegi Dniestru poniżej Mohylewa podolskiego.

Województwo podolskie tak, jak było za polskich czasów, należy dziś w trzeciej części do Galicyi, bo kraj od rzeki Strypy aż po rzekę Zbrucz, został już po rozbiorze Polski przez Rosyę ustąpiony Austryi. —

Do gubernii zaś podolskiej dzisiejszej włączyli Moskale województwo bracławskie t. zw. Pobereże.

W tym opisie zajmować się będę tylko dawnem „województwem podolskiem"; na inne części południowo-wschodnie Polski przyjdzie również pora, ale zawsze w dawnych granicach.. *(Dok. nast.)*

Wiadomości polityczne.

Rada państwa w Wiedniu obradować ma jeszcze czas jakiś, wskutek czego nasz Sejm krajowy dopiero pod koniec miesiąca będzie się mógł zebrać we Lwowie. Chwili tej oczekujemy z niecierpliwością, mając nadzieję, że posłowie zaradzą jakoś tej biedzie, co z powodu zeszłorocznego nieurodzaju wielu gminom a nawet powiatom całym klęska głodu zagraża. Aby jednak posłowie mogli sprawę tę należycie i szybko w Sejmie załatwić, potrzeba im dostarczyć dokładnych a z prawdą zgodnych wiadomości. Dlatego też w tych wioskach, gdzie głód zagraża, powinny rady gminne jak najspieszniej zbadać i spisać, komu i jakiej pomocy potrzeba i ze spisami takimi udać się następnie do Rady powiatowej z prośbą o przedstawienie stanu rzeczy Wydziałowi krajowemu. Mając dokładne wiadomości z całego kraju, będzie mógł Wydział krajowy zaraz na początku Sejmowi sprawę tę do załatwienia przedłożyć.

Rada szkolna krajowa przygotowała dla Sejmu sprawozdanie o szkołach ludowych. W roku szkolnym ubiegłym t. j. z roku 1890 na 1891 przybyło 161 nowych szkól tak, że z końcem roku szkolnego było w kraju razem 3.853 szkół. Ale nie we wszystkich odbywała się nauka, gdyż dla 256 szkół zabrakło nauczycieli z tej przyczyny, że obecnie mało ludzi poświęca się zawodowi nauczycielskiemu, narzekając, że pensye nauczycielom wypłacane są za małe, bo nie wystarczają na utrzymanie. Rada szkolna krajowa podaje dalej, że 766.416 było takich dzieci, które powinny były chodzić do szkół na naukę codzienną, a chodziło tylko 481.863. A więc przeszło 280.000 dzieci nie uczyło się ani czytać ani pisać! Biedne dzieci. Niejedno z nich dorósłszy narzekać będzie z tego powodu, bo dzisiaj, kto czytać i pisać nie umie, to jakby kaleka. Chcąc tej biedzie zaradzić, trzebaby jak najprędzej założyć około 800 szkól i pozyskać około 1.000 nauczycieli.

Zwróciło uwagę rządu, że w naszym kraju znacznie więcej ludzi umiera aniżeli gdzieindziej. Lekarze wyjaśnili, że przyczyną groźnych chorób, jak tyfusu i rozwolnienia, jest brak dobrej wody. W wielu gminach dla braku studzien lub z powodu zupełnego ich zaniedbania czerpią niezdrową wodę z potoków i stawów. Z tego powodu Namiestnictwo porozumiawszy się z Wydziałem krajowym wydało Starostom polecenie, aby zbadali, w których gminach studzien wcale niema, a w których są zaniedbane. Rady powiatowe mają nad tem czuwać, aby kopano nowe studnie, gdzie tego zachodzi potrzeba a oczyszczono i ocembrowano zaniedbane. W razie oporu gmin, Wydziały powiatowe będą korzystać z przepisów ustawy gminnej i wstawią przymusowo do wydatków gminnych taką sumę, jakiej będzie potrzeba na kopanie nowej lub naprawę starej studni.

Przy sposobności lustracyj gmin i powiatów przekonał się Wydział krajowy, że w niektórych powiatach wysyłani na komisye urzędnicy Wydziałów powiatowych, pobierają koszta komisyjne wprost z kas gminnych. Ponieważ mogłyby być z tego powodu nieporządki, przeto Wydział krajowy wezwał wszystkie Wydziały powiatowe, aby wysyłani urzędnicy powiatowi pobierali koszta komisyjne wyłącznie z kasy Wydziałów powiatowych dopiero po sprawdzeniu złożonego przsz nich rachunku kosztów podróży. W przyszłości więc gminy obowiązane będą tego rodzaju koszta płacić do kasy Wydziału powiatowego i to dopiero wtedy, gdy o to będą zawezwane przez Wydział powiatowy.

W Wielkopolsce niema dnia, żeby się nie odbył gdzie jaki wiec tj. zgromadzenie, na którem włościanie pod przewodnictwem księży i dziedziców uchwalają prośby do sejmu pruskiego o zmianę ustawy o szkołach ludowych. Rząd pruski, chcąc Polaków zniemczyć, zaprowadził przed kilkunastu laty prawo takie, że w szkołach ludowych niczego po polsku nie uczą tylko po niemiecku. Poprzysyłano więc do polskich wiosek na nauczycieli Niemców, którzy z dziećmi rozmówić ani porozumieć się nie mogli. Nie dość na tem. Niemcy ci, zazwyczaj luteranie, mieli uczyć dzieci katolickiego katechizmu. Każdy sobie może wyobrazić, jak to tam ta nauka wyglądała. Dzieci ani po polsku ani po niemiecku niczego się nie nauczyły, a już o wierze św. to nawet wyobrażenia nie miały. Jeden proboszcz, ks. Muszyński, opowiadał niedawno na wiecu zdarzenia z egzaminów przedślubnych młodych par i wykazał, że na 100 egzaminów z religii może były cztery przypadki, gdzie dobrą dostał odpowiedź. I tak, pytał się pewnego Kuby, aby mu powiedział sześć prawd wiary, ale z Kubą o tem ani mowy w polskim języku; ale powiada, że w niemieckim języku to on wie. Gdy przyszło do tego, tak nasz Kuba ani rusz i w końcu przyznał się, że po niemiecku już nic nie pamięta, a po polsku nikt go nie uczył. Z tego powodu domagają się obecnie na wiecach nasi włościanie takiego prawa o szkołach ludowych, żeby polskie dzieci uczono po polsku i żeby dozór nad nauką religii katolickiej oddać księżom katolickim.

W Królestwie, na Litwie, Podolu i Wołyniu t. j. w tej części Polski, co jest po rządem rosyjskim, bardzo źle się dzieje. Rząd rosyjski zmierza do zagłady Kościoła katolickiego. W gubernii wileńskiej znosi kościoły jeden po drugim. W samem Wilnie, stolicy Li-

twy, zniósł dziewięć kościołów, obracając je na koszary dla wojska, na cerkwie prawosławne, lub burząc. W powiecie trockim zamknięto ośm, w oszmiańskim dziewięć, w wilejskim dwanaście, w dziśniańskim dwa kościoły. W samej gubernii wileńskiej *zamknięto lub zburzono w ostatnich czasach 89 kościołów katolickich* i pozbawiono tysiące wiernych domu Bożego. Podobnie się dzieje w gubernii mińskiej i kowieńskiej. Tak samo na Wołyniu i Podolu, gdzie tylko w jednym roku 1891 zamknięto w Dederkałach, miejsce odpustowe, kościół i klasztor Reformatów, w Dubnie kościół i klasztor zakonnic Karmelitanek, dalej kościoły w Wyłgródce i Kiełczówce. W Annopolu sprzedał rząd rosyjski katolicką kaplicę żydom. W miasteczku Ostróg, gdzie 4.000 katolików Polaków, kościół katolicki zabrano na prawosławną cerkiew. Katolikom pozostawiono maleńką kaplicę na cmentarzu, ale nie pozwolono jej reperować, pomimo że przez dziurawy dach woda przecieka.

W Królestwie ziemniaki przepadły tak jak i w Galicyi, bieda więc ogólna, ale tam rząd o pomocy dla włościan ani mówić nie pozwala. Nietylko to, ale gdzie jest jaka większa robota, jak n. p. przy budowie dróg, tam rząd polskiego robotnika nie dopuszcza, tylko z Rosyi Moskali do roboty sprowadza.

NOWINY.

— **Niespodziewany gość.** We wsi Zawodziu pod Kaliszem jest kilka dawnych gniazd bocianich, do których ptaki te zwiastujące wiosnę, zwykły co rok niezmiennie w dniu Św. Józefa przylatywać. Daleki więc jeszcze był dzień, w którym mieszkańcy wsi zwykli witać miłych gości, gdy wtem przed samem Bożem Narodzeniem ujrzano na jednem z gniazd bociana. Niespodziewany gość przyleciał jakby umyślnie na święta do rodzinnego gniazda, w którem spędził cały tydzień, aż póki śnieg i mróz nie zmusiły go do ponownego odlotu.

— **O arcyksięciu Karolu Salwatorze**, o którego śmierci jużeśmy donosili; piszą gazety, że gdy go w nocy z dnia 16 na 17 stycznia napadła silna niemoc, zażądał natychmiast Sakramentów św., a przyjąwszy takowe, prosił całego swego otoczenia o przebaczenie i o modlitwy po skonie. Wszyscy wokoło poczęli rzewnie głośno płakać, w tem odezwał się arcyksiąże do swego spowiednika: „Ach jakże teraz jestem szczęśliwy!“ Podczas konania modlili się spowiednik i kapelan domowy przy łożu umierającego, około którego cała arcyksiążęca familia klęczała w pokornej zatopiona modlitwie. Na kołdrze, którą umierający był przykryty leżał krzyż poświęcony jeszcze przez ś. p. Piusa IX. Papież Leon XIII nadesłał umierającemu swe błogosławieństwo na drogę wiecznego żywota. Ostatnie niemal słowa zgasłego przedwcześnie arcyksięcia wyrażały jego wielką radość z powodu tego, że zostanie pochowany ze szkaplerzem Przeczystej Dziewicy Najśw. Maryi Panny.

— **W Ełganowie** (w Prusach, pow. tczewski) obchodzono niedawno huczne wesele jednego z gospodarzy. Na trunkach przy tej uroczystości naturalnie nie zbywało, a stróż miejscowy B. — pomimo przestróg rozsądnych ludzi — tyle pił, iż go na drugi dzień z rana o godz. 9 znaleziono bez życia. Ciężki będzie miał obrachunek na sądzie Boskim, ponieważ schodząc z tego świata, nawet z Bogiem się nie pojednał. Oby przykład ten otworzył oczy wielbicielom kieliszka, którzy się przez brzydki nałóg nietylko na utratę życia doczesnego, ale i wiecznego narażają.

— **Nieszczęście** straszne wydarzyło się w Rosyi, w miasteczku Wyszkach, w gubernii witebskiej. W tamtejszym kościele katolickim runął podczas nabożeństwa chór i przywalił pod nim stojących ludzi, zabijając i kalecząc wielu. Nieszczęście sprowadzili ci, którzy, mimo upomnień i przestrogi organisty, aby się na chór nie pchali, bo chór jest słaby, mimo to wcisnęli się tam w znacznej liczbie i swoim ciężarem spowodowali zawalenie się chóru, a tem samem śmierć i kalectwo tylu osób.

— **Wielka gomółka sera.** W Nowym Jorku (w Ameryce) zrobiono gomółkę sera z 30 tysięcy litrów mleka, waży ona 4 tysiące funtów.

— **Samowola nauczyciela pruskiego.** Do polskiej gazety *Katolik* wychodzącej na Szląsku pruskim donoszą, że w pewnej wsi szląskiej pytał się nauczyciel Prusak chłopa po niemiecku: „Sind wir deutsch oder polnisch?“ (Czyśmy Niemcy, czy Polacy?) Chłopiec odpowiedział: polnisch (Polacy). Tedy ów nauczyciel tak długo bił chłopca, dopóki ten nie odpowiedział: „Myśmy Niemcy“. Tak to rozumieją nauczyciele swój zawód na Szląsku. Biedne dzieci szląskie, nawet nie wolno się im przyznać, że są Polakami Gdyby cesarz niemiecki, dość sprzyjający Polakom, dowiedział się o tym wypadku, to możeby się coś podobnego drugi raz nie powtórzyło.

— **Śmierć przy zabawie.** W pobliżu miasteczka Rybaki w Prusiech wschodnich bawiło się czterech chłopców spuszczaniem się na sankach z góry. W pędzie dwóch dostało się pod sanki i zostali pokaleczeni, drudzy zaś dwaj zjechali na sam dół, ale sanki wpadły na staw, przebiły lód i obydwaj chłopcy utonęli pod lodem. Stało się to niedawno tej zimy.

Rozmaitości.

Gęsi za żonę. Pod miastem Łodzią (w Królestwie Polskiem) jest wieś Bałuty, zawsze pełna złodziejów. Niedawno odbył się tam targ, na który między innemi przybyła para włościan z gęsiami na sprzedaż. Wóz był tak zapełniony ptactwem, że gospodarz szedł przy koniu, a gospodyni siedziała na samym drążku. Krzyk gęsi zwrócił uwagę złodziei, których mnóstwo uwijało się po targu. Kilkunastu z nich zmówiwszy się obstąpiło wóz, a wtedy najsilniejszy porwał raptem babę na plecy i dalejże z nią w nogi. Widząc to przerażony mąż puścił się w pogoń za napastnikiem, który odbiegłszy spory kawałek rzucił babę, a sam pomknął dalej. Ochłonąwszy z przestrachu, małżonkowie pospieszyli do swego wozu, lecz tu czekało ich nowe przerażenie, bo z gęsi nie było ani śladu. Złodzieje korzy-

stając z zamieszania porwali i rozpierzchli się w różne strony.

Mąka turecka. W Gdańsku rozpoczęto wypiekanie chleba z „tureckiej mąki.“ Miejscowe młyny dostarczają surowego towaru. Kukurydzę najprzód śrótują, potem mielą. Pierwszy numer mąki używa się na pieczywo i do gotowania, drugi numer na paszę dla bydła.

Nieszczęście z powodu trychin. Wieprze bywają czasem dotknięte chorobą od bardzo drobnych robaczków, zwanych trychinami. W Ameryce i Niemczech wypadki tej choroby zdarzają się dość często, u nas jednak bywa ona rzadkiem zjawiskiem. Straszne bywają skutki na ludziach spożywających mięso wieprzowe niedobrze ugotowane, niedopieczone lub niedowędzone. Wypadek taki zdarzył się niedawno w mieście Łodzi pod Moskalem. Trafiła się tam sztuka nierogacizny zarażona trychinami, czego zawczasu nikt nie dostrzegł. Mięsiwo z niej rozkupywali ludziska od szynkarza Sz... wrzy ulicy Widzewskiej. Wszyscy też, którzy je spożyli, zasłabli niebawem. O ile dotąd wiadomo, zmarło już z nich 17 osób, a w tej liczbie jedenaścioro z samej rodziny Zejdlów, pochodzącej ze Szląska. Przeszło 40 osób leży w strasznych cierpieniach. Nieszczęście to dotknęło i wioski podmiejskie. W Juljanowie jedna osoba zmarła, a w Stokowie, Andrzejowie i Augustowie pięć osób zostało uratowanych od śmierci. Resztę zarażonej wieprzowiny znaleziono u szynkarza, którego pociągnięto za niebaczność i zły towar do odpowiedzialności karnej.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 9 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 85 ct. do 12 złr. 25 ct., za czerwoną od 11 złr. 45 ct. do 12 złr. 20 ct., za żółtą od 11 złr. 45 ct. do 12 złr. 15 ct., za żyto od 10 złr. 40 ct. do 10 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 30 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 20 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Święta rzymskie.

14. Niedziela Starozapustna: św. Walentego kapł.
15. Poniedziałek: św. Faustyna i Jowity męczen.
16. Wtorek: św. Julianny panny i męczen.
17. Środa: św. Sabina bisk. i Sylwina bisk.
18. Czwartek: św. Symeona i Konstancyi.
19. Piątek: św. Konradyna wyznaw. i Mansweta bisk.
20. Sobota: św. Leona pap. i Zenobii.

Wschód i zachód słońca.

14.	wschód	o god.	7	min.	13	zachód	o god.	5	min.	13
15.	„	„	7	„	11	„	„	5	„	15
16.	„	„	7	„	9	„	„	5	„	17
17.	„	„	7	„	7	„	„	5	„	19
18.	„	„	7	„	5	„	„	5	„	21
19.	„	„	7	„	3	„	„	5	„	23
20.	„	„	7	„	1	„	„	5	„	25

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.